

HENRYK JANKOWSKI: *Drogowskazy* — Warszawa 1962, Książka i Wiedza, str. 215.

Książka Jankowskiego składa się z dwóch części. Pierwsza, zatytułowana „Postawy wobec rzeczywistości”, prócz wiadomości ogólnych o etyce (rozd. I) zawiera omówienie różnych postaw i sytuacji w życiu moralnym. Tak więc autor omawia cynizm, klerkizm, filisterstwo, realizm w ocenie rzeczywistości, fanatyzm i nietolerancję, obojętność na krzywdę, intryganctwo, zaangażowanie w walkę ze złem, kłamstwo, zazdrość, życie seksualne. Przy okazji autor stara się wyjaśnić znaczenie niektórych terminów, których rozumienie potoczne znacznie nieraz odbiega od znaczenia nadanego im przez filozofię.

Na ogół wysuwane postulaty są do przyjęcia przez każdego. Każdy zgodzi się z tym, iż kłamstwo, filisterstwo, zazdrość, cynizm (w jego popularnym rozumieniu) są złe, że trzeba się angażować w życie, nie być obojętnym na zło. Nie znaczy to oczywiście, że nie ma w tej części postulatów dyskusyjnych.

Część druga pracy zatytułowana jest „Rzeczy ostateczne”. W pierwszym jej rozdziale Jankowski wyraża pogląd, że wiele problemów żywo obchodzących człowieka stoi poza nauką, poza filozofią. Mimo niemożności traktowania ich w sposób naukowy, istnieje konieczność ich rozwiązania ze względu na wielki wpływ, jaki mają na samo postępowanie. Problemami tymi są: los, starość, śmierć, cierpienie, szczęście. Pomocne przy ich rozwiązaniu są biotechnika i filozofia życiowa, czyli przemyślenia zdrowego rozsądku każdego człowieka. W rozdziale drugim autor w kilku zdaniach omawia relacje między losem człowieka a teologią, filozofią, życiem społecznym, a także biotechnikę oraz zagadnienie wolności człowieka. Najpełniejszy rozwój możliwości ludzkich, zdaniem Jankowskiego, daje socjalizm, a to dlatego, że ich „realizację za-

pewnia sieć szkolnictwa podstawowego i średniego, różne kursy, kółka zainteresowań, podstawowe i średnie szkoły artystyczne, do których dostęp jest w zasadzie możliwy dla wszystkich chętnych i zdolnych" (str. 167). Mimo tych wszystkich udogodnień człowiek nigdy nie jest całkowicie panem swego losu i napotyka na różne przeszkody i trudności, lecz wobec nich „może stosować znaną od dawna technikę życia psychicznego" (str. 169). Jednakże wszystkie dotychczas znane zabiegi, których wylicza kilka, jak odwrócenie uwagi od nieszczęść przez kontemplację dzieł sztuki czy przez wiarę w nieśmiertelność, to tylko półśrodki, więc „aby sytuacji takich unikać, należy pokierować swym losem tak, aby nieubłagane konieczności nie powodowały cierpienia, nieszczęść i tragedii. A możliwe jest to tylko wówczas, gdy wśród celów życiowych człowieka znajdują się również cele ogólniejsze, cele o charakterze społecznym" (str. 170).

Następnymi problemami to starość i śmierć, a raczej ich nieuniknioność. Starości towarzyszy najczęściej spadek sił witalnych i umysłowych człowieka. Gorsza jednakże od nich jest nie zawsze usprawiedliwiona rezygnacja. Wystarczy przecież przyjąć inny styl życia, odpowiedni do swoich możliwości, innymi przyjemnościami się cieszyć. Bardzo wielu ludzi przecież do późnej starości zachowało swoje siły. Śmierć jest rzeczą nieuniknioną, więc nie ma sensu bać się jej, bo to co nieuniknione i tak nastąpi, a strach przed nią ogranicza zdolność człowieka. Ten strach właśnie jest największym złem. Cierpienie w swoich skutkach psychicznych jest podobne do strachu przed śmiercią, lecz niepoddawanie mu się, praca i ufność w rozwój nauk pozwala zredukować jego zgubny wpływ.

Na koniec Jankowski omawia zagadnienie szczęścia. Nie ma szczęścia bezwzględnego. Można jedynie znaleźć jego warunki konieczne, choć niewystarczające, jak wysoki poziom materialny czy pomyślny układ stosunków społecznych. Konkretne szczęście człowieka zależy od zaspokojenia jego indywidualnych zainteresowań i dążeń. Szczęście jednakże znajdzie nie ten, kto tylko jego chce szukać. „Szczęście osiąga się niejako p o d r o d z e, niejako m i m o c h o d e m, dążąc do i n n y c h celów" (str. 210). Wobec olbrzymiej rozbieżności poglądów i własnego przekonania o względności szczęścia, autor nie kusi się dać jakiegoś jednego określenia czy definicji szczęścia.

Książka Jankowskiego ma za zadanie spopularyzować pewien typ „postawy wobec rzeczywistości" (str. 5). Zawiera ona „pewne propozycje i sugestie postępowania" (str. 7). Przeważnie autor omawia problemy filozoficzne, ale często także określa swoje stanowisko wobec niektórych zagadnień teologii i nauk ścisłych i sięga do tzw. filozofii życiowej. Można więc powiedzieć, że książka ta zawiera pełny zespół zagadnień składających się na to, co nazywamy światopoglądem.

Popularyzowanie, udostępnianie osiągnięć, czy to ściśle naukowych, czy też filozoficznych, kryje w sobie wiele niebezpieczeństw. Trudno jest w sposób łatwy i dostępny mówić o rzeczach trudnych, jakimi są bez wątpienia problemy nauki, a szczególnie filozofii. Często zdarza się więc, że prace popularyzatorskie upraszczają i spłycają myśli, chcąc je uczynić łatwiej „strawnymi". Z reguły więc najlepszymi popularyzatorami są najwybitniejsi przedstawiciele poszczególnych dyscyplin. Jankowskiemu nie udało się w pełni uniknąć tych niebezpieczeństw. Rzecz jest wprawdzie napisana z dużą pasją i wewnętrznym zaangażowaniem, co widzi się szczególnie przy doborze przykładów mających ilustrować słuszne czy niesłuszne, zdaniem autora, postępowanie

i postawy życiowe. Wobec zachodzących zmian w sytuacji dzisiejszego człowieka, zmian bardzo radykalnych, które nie oszczędziły i etyki, i moralności, książka ma pomóc w wyborze właściwej drogi. Autor nie tylko chce pomóc w odrzuceniu dawnej etyki, ale proponuje pewien wybór. Wyraża swoje przekonanie, że właściwa jest postawa wynikająca z przyjęcia etyki marksistowskiej. Znajdujemy tu wszakże wiele uwag tego rodzaju, jak: „System etyki religijnej już się przeżył i nie odpowiada wymogom współczesnego życia” (str. 143), albo „chcieć wiedzieć czego wymaga od nas chwila bieżąca — to znaczy znać teorię marksistowską” (str. 109). Niewątpliwie wielu zgodzi się z tym, ale samo wyrażenie swoich przekonań, jak to zbyt często robi Jankowski, nie wystarcza. Konieczne są jeszcze rzeczowe argumenty za i przeciw. Trudno bowiem nazwać argumentacją wytworzenie przez odpowiedni dobór słów zamierzonej atmosfery wokół stanowiska, które się propaguje lub zwalcza. Argumentacja taka jest bardzo słaba i bynajmniej nie ułatwia wyboru. A przecież książka wydaje się być przeznaczona przede wszystkim dla szukających. Tym zaś takie stwierdzenia nie wystarczą. Co prawda zdarza się często, iż przyjmuje się pewien pogląd lub odrzuca jedynie dlatego, że takie stanowisko zajmuje ktoś będący wielkim autorytetem w sprawach moralności, ale dlatego właśnie, że jest tym autorytetem. Zresztą zarówno systemy odrzucane, jak i propagowane przez autora zasługują na coś więcej niż na zbywanie ich kilkunastoma bardziej czy mniej miło brzmiącymi epitetami.

Niestety w pracy znajduje się wiele uproszczeń, nieścisłości, a nawet wyraźnych błędów. Więc co najmniej dużym uproszczeniem są tego rodzaju stwierdzenia: „Zwolennicy etyki katolickiej... twierdzą, że światopogląd materialistyczny łączy się z niemoralnością” (str. 6). „Chrześcijańska moralność, ich zdaniem, jest jedyną moralnością — wszelkie inne systemy są niemoralnością lub niemoralizmem” (str. 15). Przypuszczalnie tezy te, tak generalnie postawione, byłyby bardzo trudne do obrony dla autora i zdziwią etyków katolickich. Ważniejszą sprawą jest jednak co innego: mieszanie ze sobą — zresztą nie tylko w tym miejscu — tego, co w innym miejscu całkiem słusznie jest wyraźnie rozgraniczone, mianowicie etyki i moralności. Jest to Jankowskiemu potrzebne do bardzo subtelnej sofistyki. Mianowicie przez wykazanie wyraźnie złego moralnie postępowania pewnych osób czy środowisk chce zdyskredytować pewien typ etyki. Metodologicznie jest to niedopuszczalne, o ile nie wykaże się, że moralność ta jest wynikiem przyjęcia zasad owej etyki. Niestety, autor tego nie dokonał i w wielu wypadkach nie mógłby tego dokonać. A przecież przyjęcie i generalne uznanie jakiegoś systemu etycznego nie oznacza przyjęcia każdej jego tezy. Nawet i w tym drugim wypadku teoretyczne przyjęcie nie oznacza całkowitego i bezwzględnie zgodnego z nim postępowania, jak by tego chcieli zwolennicy intelektualizmu etycznego.

Uproszczeniem jest także ogólne charakteryzowanie religijnego stosunku do moralności przez „nieświadomy, bałwochwalczy lęk przed wzniosłymi kategoriami dobra i zła, cnoty i obowiązku” (co jest słabym odbiciem poglądu Perelmana, dotyczącego zresztą czego innego) i określania norm moralnych jako „tabu... co napawa lękiem, przed czym należy się ukorzyć, czego naruszenie może spowodować straszliwe nieszczęście dla jednostki lub nawet całej grupy z nią związanej” (str. 12). Nie można bowiem uogólniać cech religii bardzo prymitywnych i rozciągać ich na wszelką religię.

Tak samo jest z próbą wykazania fałszywości stanowiska — charakterystycznego, zdaniem autora, dla moralności religijnej — głoszącego, że „warto

świadomie propagować fałszywe i ukrywać prawdziwe tezy odnośnie do moralności, by utrzymać więzi społeczne i zapobiec kataklizmom, które mogłyby powstać, gdyby ludzie dokładnie wiedzieli, co to jest moralność, jak ona powstaje, co w istocie rzeczy oznaczają słowa: dobro, zło, obowiązek i cnota” (str. 13). Jest to chyba wyraźna walka z wiatrakami.

Do pomyłek natomiast należy zaliczyć twierdzenie, że włączenie stosunków własnościowych w zakres etyki jest wynalazkiem ostatnich czasów (str. 21), bowiem przynajmniej już od Arystotelesa weszły one w zakres rozważań etycznych, a były okresy, jak np. pierwsze wieki po Chrystusie (a więc jeszcze w starożytności), kiedy były one bardzo szeroko omawiane. Z późniejszych zaś myślicieli piszących o tym ułożyć by można wcale długą listę.

W książce traktującej o moralności i etyce, jaką są *Drogowskazy*, musi budzić zdziwienie i takie zdanie: „W dziedzinie filozoficznej znamienne dla światopoglądu naszego społeczeństwa jest spór między idealizmem a marksistowskim materializmem” (str. 6). Zdanie to łącznie z całym kontekstem sugeruje, jakoby był możliwy wybór tylko między tymi dwoma stanowiskami (czyżby historia filozofii innych nie znała?). Takie postawienie sprawy bardzo ułatwia sprawę autorowi, bo słowo „idealizm” przyjmowane jest zwykle jako określenie ujemne, zwłaszcza przez czytelnika nie obeznanego z filozofią. Jednakże w tym wypadku takie rozróżnienie jest wyjątkowo nietrafne, bo jeśli chodzi o etykę marksistowską, to określenie „idealizm” jest jak najbardziej na miejscu, jak o tym świadczą wypowiedzi i samego Marksa, i innych filozofów-marksistów (por. choćby M. Fritzhanda, *Myśl etyczna młodego Marksa*, Warszawa 1961, Książka i Wiedza, s. 105 i inne).

Do ogólnej charakterystyki trzeba dodać, że Jankowski nie jest zwolennikiem etyki o tendencjach maksymalistycznych. Zrozumiałe jest oczywiście, że do pchlej sytuacji nie można dorabiać słoniowego uzasadnienia i że zbytnie szafowanie wielkimi słowami prowadzi do ich zdyskredytowania, wszakże twierdzenie, iż „postawa heroizmu humanistycznego nie może być powszechnym postulatem skierowanym do wszystkich ludzi” (str. 105) wygląda nie tyle na pochwałę szlachetnego umiaru, ile miernoty.

Autor widzi jednak wyjątkowe sytuacje, jak okupacja czy rewolucja, w których „postawa heroiczna staje się po prostu elementarnym obowiązkiem” (str. 106). Dwie te opinie są nie tylko ze sobą wyraźnie niezgodne; rezerwowanie maksymalnego wysiłku tylko dla sytuacji wyjątkowych jest ze strony wychowawczej błędne, bowiem zbyt łatwe rozgrzeszanie ze spraw drobnych często prowadzi do moralnego regresu, natomiast wysiłek przy ich przeprowadzaniu daje swoisty „trening” i ułatwia heroizm w momentach wyjątkowych.

Przy czytaniu *Drogowskazów* bardzo często odnosi się wrażenie, że nie są one przeznaczone dla tych, którzy nie są zaznajomieni z problemami etyczno-filozoficznymi, lecz dla tych, którzy nie są w stanie ich zgłębić.

Jerzy Gałkowski